

ROZDZIAŁ I

NARODZINY ŚWIĘTEGO



1. DROGA DO ZAKONU

Dnia 25 maja 1887 roku we włoskim miasteczku Pietrelcina, niedaleko Neapolu, w rodzinie Grazio i Giuseppy di Nunzio urodził się syn, któremu następnego dnia na chrzcie, na cześć św. Franciszka, dano na imię Francesco. Jego rodzina była uboga, skromna i bardzo religijna. Wcześniej urodzili się Michele, Francesco, który żył niecały miesiąc, i Amalia, która zmarła w wieku zaledwie dwóch lat. Później urodziły się jeszcze Felicita, Pellegrina oraz Grazia, która wstępując wiele lat później do zakonu brygidek, przyjęła imię Pia da Santa Maria Addolorata. Chłopiec, jak każde małe dziecko, budził płaczem swoich rodziców i domagał się wszystkiego, co zazwyczaj przysługuje niemowlakowi. Jego matka po latach wspominała: *chłopiec podraستاł i rozwijał się normalnie. Nie miał jakichś wad, nie był kapryśny, był zawsze mi i Grazio posłuszny*¹.

Jak każde dziecko, mały Francesco bawił się, żartował. Zdarzało się, że w żartobliwy sposób dokuczał swojej siostrze. Kiedy zachęcano go, aby bawił się z rówieśnikami, odmawiał: *Nie pójdę, bo oni przeklinają* – mówił.

Kiedy podrośl, stronił także od kolegów, którzy nie byli dobrze wychowani lub nie zachowywali się przyzwoicie. Gdy był na tyle duży, by zostać pasterzem, zaprzyjaźnił się z innym chłopcem. Dochodziło między nimi do niewinnych dziecięcych bójek, które nigdy jednak nie przeradzały się w poważne konflikty. Francesco był pilnym uczniem, trochę skrytym, ale bardzo grzecznym. Ze względu na pracę pasterza, tak jak inne dzieci, chodził do szkoły wieczorami. Mimo wszystko, kiedy miał chwilę wolnego czasu, uczył się także w dzień. Dzieci często z tego powodu drażniły się z nim, zakładając mu czapkę na oczy i rzucając grudkami ziemi w elementarz. Takie niewinne żarty mały Francesco znosił cierpliwie. Nie zauważono u niego nic szczególnego, chociaż już wtedy istniały pewne znaki zapowiadające jego dalsze losy².

¹ Por. Alessandro da Ripabottoni, *Święty Ojciec Pio*, Kraków 2002, s. 33.

² Tamże, s. 34–38.

Jako ministrant był gorliwy w pełnieniu swoich obowiązków. Często też pozostawał na modlitwie w zamkniętym kościele za zgodą zakrystiana. Tylko nieliczni, głównie matka, zauważyli, że już jako młody chłopak podejmował różne pokuty – między innymi biczował się konopnym sznurkiem i łańcuchem. Było to dość niezwykle jak na dziecko. Można sobie tylko wyobrazić, jak duży ból i niepokój wywoływało to w jego matce. Kiedy pytano go, dlaczego to robi, odpowiadał, że chce cierpieć tak jak Chrystus. Wynikało to z postanowienia, które pielęgnował już od piątego roku życia – poświęcić całe swoje życie Panu Bogu. Wtedy miały też miejsce pierwsze ekstazy religijne i objawienia oraz ataki diabła. Jednak wszystko to ukrywał. Pytany wiele lat później, dlaczego, odpowiadał ze szczerością i prostotą, że nic nie ujawniał, ponieważ uznawał to za coś zupełnie normalnego, coś, co spotyka każdego człowieka. Fakt ten nie dziwi, kiedy ma się na uwadze ówczesny wiek Francesco. Wszystko zaczęło się, kiedy miał tylko pięć lat i jak każde dziecko przyjmował to, co go spotykało, jako normę otaczającego go oraz poznawanego świata. Wielu świętych, którym niezwykle zjawiska towarzyszyły przez długie lata życia, nie uznawało ich za coś nietypowego.

W wieku jedenastu lat przystąpił do Pierwszej Komunii Świętej, a w 1899 roku z wielką radością przyjął bierzmowanie. Po trzeciej klasie szkoły podstawowej przerwał naukę w szkole publicznej i kontynuował ją do trzeciej klasy szkoły gimnazjalnej w prywatnej szkole katolickiej. W wieku piętnastu lat otrzymał duchowe ostrzeżenie o czekających go wewnętrznych walkach i atakach. Francesco, przygotowując się na to i pokonując wszelkie przeszkody, 6 stycznia 1903 roku postanowił pożegnać się z rodziną i bliskimi. Rodzice bardzo przeżywali moment rozstania, jednak nigdy nie sprzeciwili się woli Bożej. Byli to ludzie, którzy całe życie ciężko pracowali na swoim jednohektarowym gospodarstwie. Stanowili bardzo pogodne, proste i pobożne małżeństwo. Ojciec wielokrotnie wyjeżdżał do Stanów Zjednoczonych, by zapewnić rodzinie środki do życia i wykształcić syna, który chciał zostać kapłanem. Wymagało to podjęcia studiów, które były ogromnym kosztem dla włoskiej rolniczej

rodziny w tamtych czasach. Zdecydowali się jednak na wszystkie wyrzeczenia, szanując wybór syna i wolę Bożą, jaką w stosunku do siebie rozpoznał. Ich syn miał stać się teraz synem świętego Franciszka. Dlatego po błogosławieństwie matki i otrzymaniu różańca (przechowuje się go jako jedną z najcenniejszych pamiątek po Ojcu Pio) Francesco wyruszył w drogę do nowicjatu kapucynów, gdzie miał rozpocząć zakonne życie. Tego dnia matka powiedziała mu: *Synu mój, rozdzierasz mi serce!... W tej jednak chwili nie myśl o bólu twojej matki: To święty Franciszek cię wezwał, a więc idź!* Dla tak wrażliwej duszy, jaką posiadał Francesco, rozstanie z bliskimi było ogromnym wyzwaniem. W noc poprzedzającą odejście z domu otrzymał pocieszającą wizję, dzięki której umocnił się w powziętym postanowieniu³.

Nowicjat kapucynów znajdował się 30 km na północ od Pietrelciny, w miasteczku Marcone. Kiedy zapukał do bramy klasztornej, otworzyła mu znajoma postać. Był to brat Camillo, prosty i przykładowy zakonnik, który nie raz zbierał datki w rodzinnym miasteczku Francesca. Możliwe, że właśnie ta postać wypłynęła na wybór franciszkańskiej rodziny kapucyńskiej na miejsce oddania siebie Bogu. *Franci, pięknie, brawo! Dotrzymałeś danego słowa wezwania świętego Franciszka!* – usłyszał od brata Camillo⁴.

Francesco został przyjęty i 22 stycznia 1903 roku otrzymał charakterystyczny, prosty, brązowy habit kapucyński w nowicjacie oraz imię – Pio z Pietrelciny. Zamieszkał w celi nr 28, w której znajdował się mały stolik, siennik położony na pryczy, krzesło i drewniany krzyż. Cały rytm dnia podporządkowany był jednemu – spotkaniu z Bogiem, czyli modlitwie i pracy, według średniowiecznej łacińskiej zasady *ora et labora*, co znaczy *módl się i pracuj*. Jako nowicjusz był posłuszny i dokładny w wykonywaniu obowiązków. Z chęci do modlitwy często prosił przełożonych o zwolnienie z czasu rekreacji – czasu przeznaczanego na rozmowy między współbraćmi czy wspólny wypoczynek. Był tak wielkim

³ Tamże, s. 41.

⁴ Tamże, s. 45.

miłośnikiem przepisanego dla nowicjuszy milczenia, że czasem współpraciom wydawało się, że nie słyszeli z jego ust żadnego słowa. Z rodziną utrzymywał słaby kontakt korespondencyjny. W tamtych czasach nie pisano wielu listów. Dodatkowo, jak w każdym zakonie, wszystko było szczegółowo rozplanowane, tak że zakonnicy nie mieli zbyt wiele czasu na czynności prywatne. Mistrz nowicjatu uważał, że brat Pio był wzorowym nowicjuszem i podawał go za przykład innym. Brat Pio nigdy nie otrzymał żadnej kary czy upomnienia. Swoim nieskazitelnym zachowaniem pociągał innych za sobą – dzięki temu tworzyli prawdziwą wspólnotę braterską.

W ciągu roku nowicjatu odbywały się trzy głosowania całej wspólnoty zakonnej, które miały zdecydować, czy można danego nowicjusza dopuścić do złożenia ślubów. Następnie przełożeni rozpoznawali jego wolę, znajomość kapucyńskiego życia, dobrowolność podjęcia tej drogi, czystość intencji złożenia trzech ślubów: czystości, posłuszeństwa i ubóstwa. Kandydat zobowiązywał się także zachować doskonale życie wspólne i przyjąć Regułę Braci Mniejszych Kapucynów. Przełożeni brata Pio uznali, że wszystkie te warunki kandydat spełnia.

Dnia 22 stycznia następnego roku brat Pio został dopuszczony do złożenia ślubów zakonnych czasowych, a cztery lata później złożył uroczyste śluby wieczyste. Odbyło się to 27 stycznia 1907 roku w klasztorze Kapucynów w Sant’Elia a Pianisi.

2. W ZAKONIE

Brat Pio zaraz po ślubach czasowych rozpoczął studia niezbędne do przyjęcia święceń kapłańskich: retorykę, filozofię oraz teologię. Tak jak przez całe jego życie, w tym okresie również nie brakowało niezwykłych wydarzeń i Bożych charyzmatów. Na drugim roku teologii, czyli w 1908 roku, otrzymał święcenia niższe oraz święcenia subdiakonatu. Był wzorowym studentem i wzorem postępowania dla wszystkich. Miał nędną pościel,

ale nigdy nie skarżył się na zimno. Chociaż wiadomo było, że możliwości zakonu są lepsze, nie skarżył się na skromne posiłki czy decyzje przełożonych. Kiedy inni krytykowali przełożonych w jego obecności, upominał ich lub usuwał się na bok, nie biorąc w tym udziału, a nawet nie chcąc tego słuchać. Chociaż ci, którzy obserwowali go na modlitwie i widzieli, jak płacze nieustannie wielką ilością łez, podejrzewali, że może mieć tzw. dar łez, to nie miał opinii świętości. Ogólnie nie zauważono wtedy u niego nic nadprzyrodzonego czy niezwykłego. W następnym roku został wyświęcony na diakona. Brat Pio otrzymał święcenia kapłańskie w Benevento 10 sierpnia 1910 roku. Cztery dni później odprawił uroczystą mszę prymicyjną, czyli pierwszą w Pietrelcinie, swoim rodzinnym miasteczku⁵.

Niestety, słabe zdrowie i objawy tajemniczej choroby spowodowały przerwanie regularnego trybu studiów. Przełożeni, mając nadzieję na poprawę, wysłali go w maju 1909 do Pietrelciny, do rodzinnego domu. W połowie października 1911 roku po wizycie u lekarza przełożony odwiózł go do wspólnoty braterskiej w Venfaro, lecz stan jego zdrowia zaskazująco się pogorszył. W związku z tym znów został przeniesiony do Pietrelciny. Ku zdziwieniu wszystkich, następnego dnia po przeniesieniu miał siły, aby odprawić mszę świętą śpiewaną.

Już wtedy, na początku cierpienia świętego, niektórzy bracia zauważyli ekstazy religijne Ojca Pio, podczas których miał niebiańskie wizje lub był dręczony przez szatana. W takich chwilach żywił się tylko Eucharystią. Przełożony Ojca Pio, prowincjał, ojciec Benedykt, nie był zachwycony coraz bardziej przedłużającym się pobytem zakonnika w domu rodzinnym. Niezadowolenie prowincjała wywołane było wieloma czynnikami: brakiem poprawy stanu zdrowia, ojcowską troską i sympatią do podopiecznego. Przełożony zastanawiał się, czy nie jest wolą Bożą, aby zakonnik, który choruje i którego stan nie poprawia się, nie powinien przebywać lub nawet umierać wśród braci. Ojciec Pio ponad wszystko nie chciał być ciężarem dla

⁵ Tamże, s. 69. Por. *Listy Ojca Pio*, opr. M. da Pobladura, A. da Ripabottoni, Łódź 2002, s. 12.

nikogo. Jego powrót do klasztoru był niemożliwy przy tym stanie zdrowia. W związku z tym w 1915 roku otrzymał reskrypt ze Stolicy Apostolskiej zezwalający na pobyt poza klasztorem, aby mógł się leczyć. Dokument nakazywał mu jednocześnie nie rezygnować z noszenia habitu kapucyńskiego i pozostawać posłusznym wobec przełożonego prowincjalnego⁶.

W 1914 roku wybuchła I wojna światowa, która zburzyła porządek i dotychczasowy tryb życia wielu osób. Wielu zakonników, także z prowincji Ojca Pio, Foggii, zostało powołanych do wojska. Wśród nich znalazł się także przyszły święty. Został przydzielony do 10. Korpusu Sanitarnego w Neapolu. Jednak z powodu stanu zdrowia po 12 dniach służby został wysłany do domu na roczny urlop jako rekonwalescent. Przełożeni ciągle naciskali na jego powrót do wspólnoty zakonnej. Prowincjał chciał dla niego jak najlepiej, „jak dla syna”. W liście pisze on do Ojca Pio:

Jeśli twoje dolegliwości są wyrazem woli Bożej i nie jest to fakt naturalny, to lepiej dla ciebie będzie, gdy powrócisz pod cień świętego zakonu. Powietrze stron rodzinnych nie może uzdrowić stworzenia, które nawiedził Najwyższy⁷.

Kiedy pewna pobożna, bardzo chora szlachcianka z Foggii poprosiła o jego przyjazd, dla przełożonych stało się to okazją do zatrzymania go na stałe w zakonie. Polecono mu zatem udać się do Foggii. I tak w 1916 roku Ojciec Pio definitywnie opuścił dom i rodzinne miasteczko, by na zawsze pozostać w zgromadzeniu. Po przybyciu do klasztoru św. Anny stał się jego stałym członkiem. Tamtejszy klimat nie sprzyjał jego zdrowiu, dlatego został przeniesiony do San Giovanni Rotondo, gdzie warunki wydawały się być odpowiedniejsze i zdrowsze. Ojciec Benedykt, prowincjał zakonu, zezwolił mu na „tymczasowe” przeniesienie do tamtejszego klasztoru, które w praktyce okazało się „stałym”, gdyż Ojciec Pio pozostawał w nim z przerwami aż do momentu swojej śmierci. Przerwy te, oprócz służby wojskowej, wystąpiły zaledwie kilka razy.

⁶ Por. M. da Pobladura, A. da Ripabottoni, dz. cyt.

⁷ Por. A. da Ripabottoni, dz. cyt., s. 75.

Od 18 do 23 maja odwoził swoją siostrę, Graziellę, która miała wstąpić do zakonu brygidek w Rzymie. Poza tym wydarzeniem należałoby jeszcze wspomnieć o wyjeździe trwającym od połowy kwietnia do połowy maja 1918 roku, kiedy przebywał w San Marco la Catola, wezwany przez prowincjała, ojca Augustyna, w sprawie jego bardzo delikatnych w ówczesnym czasie problemów i rozterek duchowych.

3. SŁUŻBA WOJSKOWA

Kiedy skończył się urlop zdrowotny Ojca Pio, powrócił on do armii w Neapolu. Było to 18 grudnia 1916 roku. Już po 30 dniach służby zwolniono go na czas nieokreślony, ale z przepustki wynikało, że okres ten nie może przekroczyć 6 miesięcy. Dokument jednak zaginął, w związku z czym urlop trwał 8 miesięcy. I znów 19 sierpnia 1917 roku Ojciec Pio powrócił do koszar w Neapolu, uznany za zdolnego do służby wojskowej. Zdziwiło to wszystkich, którzy znali jego stan i tajemnicze, bardzo często występujące dolegliwości. Tym razem zakonnik dostał urlop 5 listopada. Dnia 5 marca 1918 roku, po 4 miesiącach rekonwalescencji w San Giovanni Rotondo, podjął służbę po raz ostatni. Jedenaście dni później, z powodu podwójnego zapalenia oskrzeli, został zwolniony z obowiązku wojskowego na zawsze. Trwająca łącznie sto osiemdziesiąt dwa dni służba wojskowa Ojca Pio, w otrzymanym po jej zakończeniu dokumencie, została określona jako „wierna i honorowa”⁸.

4. ROZGŁOS I WZMOŻONA DZIAŁALNOŚĆ

Momentem w życiu Ojca Pio, który zaważył nad całą jego przyszłością, okazał się dzień 30 maja 1918 roku. Wtedy zakonnik otrzymał dar trans-

⁸ Por. M. da Pobladura, A. da Ripabottoni, dz. cyt., s. 13–14.

werberacji, czyli mistyczne zranienie serca. Szczegóły tego niezwyklego zdarzenia omówione zostaną dokładniej w następnym rozdziale, jak wszystkie inne, o których tutaj wspominam tylko jako o faktach z jego życia. Transwerberacja pociągnęła za sobą szereg innych niezwyklego zdarzeń i przyniosła niechciany rozgłos skromnemu zakonnikowi. Miesiąc później otrzymał on dar stygmatów, czyli ran na dłoniach, stopach i w boku klatki piersiowej, przypominających rany Chrystusa. Fakty te zarówno sam Ojciec Pio, jak i jego przełożeni starali się ukryć, by uchronić zakon oraz przyszłego świętego przed niepotrzebnym rozgłosem oraz zachować ostrożność w osądzeniu zjawiska, jakie miało miejsce. Mimo to nie udało się zachować w tajemnicy tak niezwyklego zdarzenia⁹.

Zgodnie z wszelkimi przewidywaniami, do San Giovanni Rotondo zaczęły napływać tłumy. Na początku tylko z okolicznych miejscowości, stopniowo jednak z coraz bardziej odległych miejsc Włoch, a nawet świata. To spowodowało, a raczej wymusiło, wzmożoną działalność kapłańską Ojca Pio, którego coraz częściej proszono o radę, spowiedź czy odprawianie mszy świętej. On sam podjął wyzwanie coraz większych potrzeb wiernych, chociaż wielkie zainteresowanie jego osobą niezmiernie go kępowało. Wzbudziło to także ciekawość naukowców i prasy. Pierwsze badania niezwyklego ran zostały wykonane w połowie maja 1919 roku przez dra Luigi Ramanelli, który został przysłany przez prowincjała, ojca Benedyktyna. Dwa miesiące później Ojca Pio zbadał profesor z Uniwersytetu Rzymskiego, Amico Bignami. W imieniu władz kościelnych powtórzył to badanie tydzień później. Doktor Georgio Festa, który został wysłany do San Giovanni Rotondo przez ojca generała kapucynów, przeprowadził badanie 9 października. Powtórzył je w następnym roku, dokładnie 15 lipca, wraz z drem Luigi Ramanelli. Opinie i wnioski uczonych i prasy były bardzo różne. Jednakże to nie zahamowało popularności i wzrastającego szacunku dla zakonnika. W krótkim czasie również hierarchowie Kościoła katolickiego zaczęli interesować się jego osobą. Kardynałowie, prefekci, arcybiskupi, biskupi, sekretarze zaczęli

⁹ Por. A. da Ripabottoni, dz. cyt., s. 140–142.

odwiedzać, korespondować oraz modlić się z Ojcem Pio. Te wszystkie oficjalne i mniej oficjalne wizyty bardzo zawstydzają skromnego kapucyna, który starał się być sługą Bożym, a sam siebie najczęściej nazywał „biednym stworzeniem”¹⁰.

W połowie 1921 roku ktoś rozgłosił, że Ojciec Pio ma być przeniesiony w inne miejsce. Wierni i sympatycy zakonnika zareagowali na to protestami. Tłum coraz bardziej napływał w sposób niekontrolowany, do czego przyczyniła się prasa. Wielka liczba przybywających zachowywała się kulturalnie. Zdarzały się jednak również akty fanatyzmu i nadmiernej ciekawości. Sytuacja zmusiła Kościół do interwencji. 2 czerwca 1922 roku Święte Oficjum przekazało generałowi zakonu wskazówki co do postępowania wobec Ojca Pio, które następnie zostały przekazane miejscowemu ojcu gwardianowi. Polecano, by Ojciec Pio był pod obserwacją (żeby unikać „wszelkiej osobliwości i hałasu”), by nie odprawiał mszy świętej o stałej godzinie, ale nieregularnie i najlepiej prywatnie, aby nie udzielał błogosławieństwa, nie pokazywał stygmatów, nie mówił o nich i nie pozwalał na ich całowanie. Miał też przerwać wszelką, nawet listowną, łączność z dotychczasowym kierownikiem duchowym, ojcem Benedyktem z San Marco in Lamis. Ojciec Pio jako wierny syn Kościoła poddał się tym wszystkim zaleceniom z wielką pokorą. Nie było to jednak łatwe¹¹.

5. LATA PRÓBY

Pierwsza interwencja Rzymu rozpoczynała ciąg bolesnych doświadczeń i zdarzeń w życiu słynnego kapucyna z Pietrelciny. Można się tylko domyślać, jak trudne było dostosowanie się do nakazów ze Stolicy Apostolskiej. Dla kogoś, kto chciał przede wszystkim służyć jako kapłan i brat, była to wielka próba posłuszeństwa oraz wiary w mądrość Kościoła. Nie było to doświadczenie tylko dla Ojca Pio, ale także dla

¹⁰ Tamże, s. 117–132.

¹¹ Tamże, s. 132.